

TADEUSZ CZAJA

Tadeusz Czaja

kl. I licealna

II Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Hetmana Jana Zamoyskiego w Lublinie

Jak uczyliśmy się w czasie okupacji

W 1939 r. zdałem do Gimnazjum Zamoyskiego, lecz niestety wojna nie pozwoliła mi tej nauki nawet zacząć. Trzeba było się uczyć w domu. Po pewnym okresie przerwy, zanim się warunki ustabilizowały, zaczęliśmy przerabiać pierwszą klasę. Rok ten miał swoje niespodzianki, były chwile przerw, lecz nie był może jeszcze [jednym] z najcięższych. Każdy z nas był jeszcze młodym, tak że prawie wyłącznie można było się oddać nauce.

W roku następnym już trzeba było pracować, może nie wyłącznie dla zysku, ale by pokazać okupantowi, że ma się zajęcie. Ja znalazłem pracę w pobliskim leśnictwie, praca ta pochłonęła sporo czasu, tak że nie było kiedy zająć się lekcjami. Znowu dłuższa przerwa w nauce.

Lecz po pewnym czasie, porzuciłem tę sezonową pracę, by ciągnąć dalej zaczęłą naukę. Pożałuj Boże, co to była za nauka. Były to po prostu nieregularne odstępy czasu, między łapankami, rewizjami i obławami. A tych ostatnich było może najwięcej. Był to okres poświęcony nie tylko nauce, były przecież jeszcze inne rzeczy, które nas w tym czasie tak mocno interesowały – kto wie, czy nie więcej absorbowały niż sama nauka. Każdy z nas miał głowę przepełnioną ostatnimi wydarzeniami, przejęty bieżącymi wypadkami dnia, o które było przecież tak łatwo w tym czasie.

Ktoś by pomyślał, że był to okres samych wzruszeń. Niestety tak nie było. Doskonale jeszcze dziś sobie przypominam, z jakim żalem, z jaką niechęcią opuszczałem co wieczór mieszkanie, by zaszyć się jak szczute zwierzę, w sianie czy słomie. Tak było stale, zima czy lato, po odrobieniu lekcji trzeba było się wynosić z własnego łóżka, jak bezdomny pies.

Chwilami zastanawiałem się, po co ja się uczę, przecież i tak z pewnością z tej nauki nie będę korzystał. Przychodziły chwile zwątpienia i załamania duchowego, gdy porównywałem mój znikomy wysiłek wobec wysiłku [nieczytelne] ludzi, którzy szedł na marne.

Dla mnie nauka w takim stanie była męczarnią, nie widziałem wcale określonego celu. Nauka szła powoli, ciężko i opornie. W ten sposób przerobiłem trzy klasy, dalszą naukę przerwała mi praca zarobkowa, która absorbowała nie tylko czas, ale i w dużej mierze siły. Przychodziłem do domu zmęczony, a często nawet zdenerwowany. W tym czasie o nauce mowy nawet nie mogło być.

Po półrocznej pracy musiałem z pewnych przyczyn politycznych dom rodzicielski opuścić i wyjechać za Wisłę. Tu w bardzo ciężkich warunkach, może najcięższych dla mnie z całego okresu wojny, przesiedziałem pod frontem pół roku. Po przejściu frontu wróciłem do domu i po pewnym czasie zacząłem chodzić do nowej polskiej szkoły.